

Radość życia

Albert Libertad

Zmęczeni walką o życie, jak wielu zamyka oczy, składa ręce, przestaje, bezsilni i zniechęceni. Jak wielu, a pomiędzy nimi najlepsi, porzuca życie jako niewarte kontynuowania. Przy pomocy pewnych modnych teorii, i przy rozpowszechnionej nerwicy, niektórzy traktują śmierć jako ostateczne wyzwolenie.

Takim, co tak myślą, społeczeństwo odpowiada zwyczajowymi banałami.

Mówi o "moralnym" celu życia. Twierdzi, że nikt nie ma prawa się zabić, że "moralne" smutki winny być znoszone dzielnie, że mężczyzna ma obowiązki, że samobójca jest tchórzem lub "egoistą" itd. itd. Wszystkie te frazy są w tonie religijnym. A żadne z nich nie są naprawdę ważne w racjonalnej dyskusji.

Czym w końcu jest samobójstwo?

Samobójstwo jest ostatecznym aktem w szeregu działań, które wszyscy mamy tendencję do prowadzenia, które powstają z naszej reakcji wobec środowiska, lub z reakcji tego środowiska na nas.

Każdego dnia popełniamy częściowe samobójstwo. Popełniam samobójstwo, kiedy zgadzam się mieszkać w domu, w którym nigdy nie świeci słońce, w pokoju, gdzie wentylacja jest tak nieodpowiednia, że czuję, jakbym się dusił, kiedy się budzę.

Popełniam samobójstwo, kiedy spędzam godziny w pracy, która zabiera mi tyle energii, że nie jestem w stanie jej odzyskać lub kiedy zajmuję się działalnością, o której wiem, że jest bezużyteczna.

Popełniam samobójstwa za każdym razem, kiedy wchodzę do koszar, żeby być posłusznym mężczyznom lub prawom, które mnie ciemiężą.

Popełniam samobójstwa za każdym razem, kiedy oddaje prawo do rządzenia mną na cztery lata innej jednostce poprzez akt głosowania.

Popełniam samobójstwo, kiedy proszę ratusz lub księdza o pozwolenia na miłość.

Popełniam samobójstwo, kiedy nie żądam zwrotu wolności do kochania, gdy tylko minie czas miłości.

Całkowite samobójstwo jest niczym innym, jak końcowym aktem łącznej niemożności do reakcji wobec środowiska.

Te akty, które nazywam częściowymi samobójstwami, nie są mniej prawdziwie samobójcze.

Tak się dzieje, ponieważ brakuje mi siły, by przeciwdziałać społeczeństwu, że mieszkam w miejscu bez słońca i powietrza, że nie jem według mojego głodu lub smaku, że jestem żołnierzem lub wyborcą, że poddaję moją miłość prawom i przymusowi.

Pracownicy codziennie popełniają mentalne samobójstwo pozostawiając umysł nieaktywnym, nie pozwalając mu żyć, gdy zabijają w sobie przyjemność malarstwa, rzeźby, muzyki, która oferuje nieco ulgi od kakofonii, która ich otacza.

Nie można pytać o prawo, czy obowiązek, tchórzostwo lub odwagę wobec samobójstwa. To czysto materialny problem, posiadania władzy lub jej braku. Niektórzy mówią "Samobójstwo jest prawem człowieka, kiedy stanowi konieczność..." lub znowu "nikt nie może odebrać prawa do życia i śmierci proletariatu".

Prawo? Konieczność?

Czy ktokolwiek debatuje o prawach człowieka do kiepskiego oddychania, tj. do zabijania większości cząsteczek dających zdrowie, żeby miały przewagę te niezdrowe? Prawach człowieka do niejedzenia według potrzeb tj. zabijania żołądka? Prawa do posłuszeństwa tj. do zabijania jego woli? Prawach człowieka do kochania kobiety wskazanej przez prawo lub wybranej przez chwilowe pożądanie na zawsze, tj. zabijania wszystkich pragnień kolejnych dni?

Lub, jeżeli podstawimy słowo "konieczność" za słowo "prawo" w tych zdaniach, czy w ten sposób sprawimy, że będą bardziej logiczne?

Nie zamierzam "potępiać" tych częściowych samobójstw bardziej niż tych ostatecznych. Ale wydaje mi się to patetycznie komicznie, by opisywać jako prawo lub konieczność to poddanie się słabych silnym, poddanie bez spróbowania wszystkiego. Takie wyrażenia są tylko tłumaczeniami, których się trzymamy.

Wszystkie samobójstwa są kretyńskie, całkowite samobójstwo bardziej niż inne, od kiedy jest możliwe wycofanie się z form częściowych.

Wydaje się, że w chwili odejścia osoby, cała energia może być skoncentrowana w jednym punkcie reakcji przeciwko środowisku, nawet przy prawdopodobieństwie porażki jeden do tysiąca. Wydaje się to konieczne i naturalne w świetle faktu, że zostawiane są ukochane osoby. Z tego powodu część osoby, ta porcja energii, którą zawiera tę osobę, nie może dołączyć do gigantycznej walki, choć nierównej, zdolnej obalić kolosalną Władzę?

Wielu umiera, ogłaszając się ofiarami społeczeństwa. Czyż nie rozumieją tego, że, ponieważ te same przyczyny dają te same wyniki, ich towarzysze, ci, których kochali, mogą umrzeć jako ofiary tego samego stanu rzeczy? Czy nie naszłoby ich pragnienie przemiany ich siły życiowej w energię, w moc, tak jak spalenie stosu niż rozdzielenie jego elementów?

Kto raz przezwycięży strach przed śmiercią, kompletnym rozpadem ludzkiej formy, ten może podjąć walkę ze znacznie większą siłą.

Niektórzy nam odpowiedzą: "Boimy się rozlewu krwi. Nie chcemy atakować tego społeczeństwa, stworzonego przez ludzi, którzy dla nas wyglądają na nieświadomych i nieodpowiedzialnych".

Pierwszy zarzut upada. Czy walka może przyjąć tylko gwałtowną formę? Czyż nie jest wieloraka, różnorodna? A wszystkie osoby, które rozumieją jej pożytek, czy nie mogą wziąć udziału każda według własnego temperamentu?

Drugi zarzut jest nieprecyzyjny. Takie słowa jak "społeczeństwo", "wiedza", "odpowiedzialność" są zbyt często powtarzane i zbyt rzadko wyjaśniane.

Przeszkoda, która blokuje drogę, kłusująca żmija, bakteria gruźlicy są nieświadome i nieodpowiedzialne, lecz bronimy się przed nimi. Nadal nieodpowiedzialne (w znaczeniu relatywnym) są pola kukurydzy, którą zbieramy, wół, którego zabijamy, ul pszczeli, który ograbiamy. Pomimo tego, atakujemy je.

Nic nie wiem ani o "odpowiedzialnym" ani o "nieodpowiedzialnym". Widzę przyczyny mojego cierpienia, skurcze mojej osobowości, i moje wysiłki skierowane do stłumienia lub ich podboju każdym możliwym środkiem.

Zgodnie z moją mocą do oporu, wchłaniam lub odrzucam, jestem wchłaniany lub odrzucany. To wszystko.

Jeszcze dziwniejsze sprzeciwy są zaawansowane, w formie neurotyczno naukowej: "Studuj astronomię, a dojdiesz do wniosku pomijalną długość ludzkiego życia w porównaniu z nieskończonością... Śmierć, jest przemianą, a nie końcem."

Dla mnie, będąc skończonym, nie mam pojęcia nieskończoności. Ale wiem, że trwanie zawiera wieki, wieki lata, lata dni, dni godziny, godziny minuty itd. Wiem, że czas jest stworzony z akumulacji sekund, ten wielki bezkres uformowany z nieskończonego małych. Choć nasze życie jest krótkie, ma swoje wymiarową ważność z punktu widzenia całości. Życie, widziane z mojego punktu widzenia, moimi oczami, nie może być nieważne dla mnie. A wszystko ma cel, być przygotowanym na nas, na mnie i na to co mnie otacza.

Kamień, który pieści głowę, kiedy upuszczony z metra, rozbije ją, jeżeli spadnie z dwudziestu metrów. Zatrzymany w drodze, patrząc z punktu widzenia wszystkiego, nie różni się niczym. Ale brak mu energii, która daje mu moc.

Pomijam wszystko to, czego nie mogę pojąć, i patrzę przede wszystkim na siebie. A rozpad lub raczej nie-wchłanianie siły, która działa na moją szkodę, wyraża się albo w częściowym albo całkowitym samobójstwie.

Śmierć jest końcem ludzkiej energii, jak rozpad elementów baterii jest końcem elektryczności, którą uwalnia, tak rozpad tkanek jest końcem siły tych tkanek. Śmierć, jako koniec mojego "ja", jest czymś więcej niż transformacją.

Są tacy, którzy mówią: "Celem życia jest szczęście" i tacy, którzy twierdzą, że nie można go osiągnąć. Wydaje mi się, że prościej jest powiedzieć, że życie to życie. Życie to szczęście. Szczęście to życie.

Wszystkie akty życia są mi radością. Oddychając czystym powietrzem, znam szczęście. Moje płuca się rozszerzają, poczucie mocy sprawia, że lśnię. Godzina pracy i godzina odpoczynku dają mi podobną przyjemność. Godzina, która zapowiada posiłek, jedzenie samo w sobie z pracą życia, godzina, która następuje potem z jej wewnętrzną aktywnością, wszystkie dają mi radość różnego rodzaju.

Czy mam przywołać zachwycającą uwagę miłości, poczucie mocy w stosunku seksualnym, następujące godziny zmysłowego relaksu?

Czy mam mówić o radościach oczu, słuchu, zapachu, dotyku, wszystkich zmysłów, zachwytach rozmowy i myśli? Życie jest szczęściem.

Życie nie ma celu. Jest. Dlaczego pragnąć celu, początku, końca?

Zreasumujmy. Kiedykolwiek, rzuceni na skały przez trzęsienie ziemi, żądni powietrza, chylimy czoła kamieniom, kiedykolwiek zajęci poddani dyscyplinie społeczeństwa, takiego jak jest, żądni idealnego (żeby określić ten niejasny termin: żądni nieodzownego rozwoju dla nas samych i naszych ukochanych) zatrzymujemy nasze życie, jesteśmy posłuszni, ani nie jako konieczność ani prawo, ale jako opętanie siłą, przeszkody. To nie jest dobrowolny czyn, jako zwolennicy hołdu śmierci. Jesteśmy posłuszni mocy środowiska, które niszczy i odchodzimy dokładnie w tej godzinie, gdy ciężar jest zbyt duży na nasze ramiona.

- Wtedy - mówią - nie odchodzimy, prócz naszej godziny, a nasza godzina jest teraz. Tak. Ale ponieważ, zrezygnowani, oni przewidują swoją porażkę, ponieważ nie rozwinęli swoich tkanek oczekując oporu, nie dołożyli należytego wysiłku, by zareagować przeciw

dyscyplinie środowiska. Nieświadomi swojego piękna, siły, dodali do celu przeszkodę swojej subiektywnej oceny swojej akceptacji.

Jak ci zrezygnowani w częściowych samobójstwa, poddali samych siebie wielkiemu samobójstwu. Zostali pożarci przez środowisko żadne ich ciało, chętne złamać energię, która się pojawia.

Ich błąd leży w przekonaniu, że rozpad jest wynikiem ich własnej woli, że wybrali godzinę, podczas gdy w rzeczywistości umierają zgnieceni nieubłagane przez niegodziwość niektórych i przez innych.

W przypadku wystąpienia tyfusa, gruźlicy, nie myślę o zwalnianiu się, żeby uniknąć choroby, raczej, zaczynam natychmiast dezynfekcję, bez strachu, że zabijam miliony mikrobów.

W obecnym społeczeństwie, ogłupiałym przez konwencjonalne defekacje własności, patriotyzmu, religii, rodziny, ignorancji, zgnieconym władzą rządu i bezwładem rządzonych, nie pragnę zniknąć, ale rzucić na scenę światło prawdy, zapewnić dezynfekcję, temu, wszelkimi znanymi środkami.

Nawet gdy śmierć się zbliża, będę ciągle pragnął oddać ciało środkom fenolu i kwasu, w imię zdrowia ludzkości.

A jeżeli zostanę zniszczony w tym wysiłku, nie będę całkowicie wymazany. Działalem przeciwko środowisku, żyłem krótko, ale intensywnie, może wyłamałem przejście dla energii podobnych moim.

Nie, to nie życie jest złe, ale warunki w jakich żyjemy. Stąd powinniśmy się poświęcić nie życiu, ale tym warunkom: zmieńmy je!

Musimy żyć, musimy pragnąć żyć jeszcze bardziej obficie. Nie akceptujemy nawet częściowych samobójstw.

Bądźmy żądni znać wszystkie doświadczenia, wszystek szczęście, każde doznanie. Nie rezygnujemy do żadnego umniejszenia "mnie". Bądźmy obrońcami życia. Więc to pragnienie może wzrosnąć z naszej podłości i słabości, Upodobnijmy ziemię do naszych własnych koncepcji piękna.

A zatem niech nasze życzenia będą jednakże, wielkie, a w końcu poznamy Radość Życia absolutnie.

Kochajmy życie

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Albert Libertad
Radość życia

<https://sites.google.com/site/historicalanarchisttexts/albert-libertad/the-joy-of-life>
tłumaczenie amatorskie

pl.anarchistlibraries.net